

Oj, te komedie

JESLI spytać tzw. przeciętnego widza teatralnego jakie przedstawienie dziś najchętniej by obejrzał — odpowiedź usłyszymy tylko jedną: komedię, dobrą komedię. Żeby się można było dobrze, zdrowo pośmiać. I żeby było z czego, i z kogo. Bo dramatów mamy dość. Tych na scenie też.

A więc skoro jest tzw. widz, czyli mówiąc innym językiem popyt, powinna być i podaż.

I jest. Ale jaka.

Jestem ogromnym zwolennikiem dobrego humoru. Dotychczas znajdowałem go przeważnie na scenach studenckich. W Bim-Bomie, STS, Stodole. Ostatnio teatry studenckie „wystadły”. Pisałszy już zresztą o tym na marginesie ich ostatnich premier. Z konieczności więc niejako wypadało szukać humoru na scenach zawodowych. Poszukiwania są to niełatwe, często zawodne. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Oto przed paru tygodniami na deskach „Rozmałości” wystawiono pierwszą komedię Józefa Prutkowskiego pt. „Do trzech razy sztuka”. Przez dwie godziny (tyle czasu to trwa) słuchamy puściutkich dialogów o zazdrości w małżeństwie i nie bardzo wiemy z czego się śmiać. Bo to co nazwał autor komedią jakoś nie jest śmieszne, na scenie na ogół nic się nie dzieje, no a problem czy żona zdradzi w końcu, czy też nie męża nielegitymującego się zazdrością, na dwie godziny nie wystarczy. W komedii tej najśmieszniejszy jest tzw. strip-tease dla ubogich (bohaterka przebiera się na scenie — demonstrując „desusy” w kolorze czarnym). Jak na współczesną komedię to wcale niezły humor. I ani Sawan, ani Biełska (dobra zresztą para aktorska, która tu zresztą nie miała nic do powiedzenia) nie mogła tej tzw. komedii uratować.

Tak jak nie ratują innej komedii — wystawionej w pobliskiej „Syrenie” nasi najlepsi chyba dziś aktorzy komediowi. Myślę tu o „Balonikach” Kazimierza Korcelliego. Zobaczycie tam można na scenie Kazimierza Krukowskiego, jego żonę Władysławę, Jankowskiego, Brusikiewicza, Wolfińskiego, Malkiewicz-Domańską, Korsakówą, Darskiego. Wręcz plejadę gwiazd. Dymszą podobno też. Ale na razie zachorował.

I wszyscy oni grają tak jak potrafią najlepiej (lub jak im reżyser kazał) w tej wątej komedijce z ludzkim snobizmem. Może by to i było śmieszne gdyby autorowi, doświadczonemu przecież człowiekowi teatru starczyło inwencji nie tylko na tzw. problem, ale i na całą komedię. A tak ze sceny padają niesfoteżę dowcipy, dawno już przez satyryków „rozpracowane” i dzięki temu niesmieszne. A ponadto są to dowcipy puste, tak jak niestety i cała komedia. Parę aluzyjek i miła piosenka Jurandota własny tu nie robią. „Baloniki” (niektórzy mówią, że zrobiona z widzów) wzbogaca oczywiście strip-tease (znów!) — oczywiście z cyklu „dla ubogich”. Słowo daję, że jak sobie jeszcze przypomnę sławny strip-tease

z „Pikiety” to gotów jestem uwierzyć, że tzw. częściowe rozbieranie się na scenie stało się koniecznym i niezbędnym elementem komedii polskiej roku 1958. I to zaznaczam tej komedii scenicznej.

P.S. A propos wspomnianej już „Pikiety” chciałbym dodać, że po zawieszeniu programu „Siup... na Księżyc” kierownictwo zespołu (włącznie z autorem — Józefem Prutkowskim) dokonało szeregu poprawek i przeróbek. Widziałem już ten poprawiony „Siup...”. Gorliwie usunięto nie tylko elementy pachnące szmirą włącznie z owym strip-teasem, ale i wszelkie ślady „polizny”. Zeńska część zespołu występuje w sukienkach co najmniej do kolan z niewielkimi dekolantami. Wpłynęło to podobno na podniesienie poziomu artystycznego zespołu. Zobaczycie to zresztą sami i ocenicie.

(F.)